



Norman Tabor

Przez wiele lat za niepisany historyczny dogmat uchodziła teza o śmierci prezydenta Salvadora Allende w następstwie samobójczej serii z karabinka automatycznego AK. Historyczni i ideologiczni profani nie byli w stanie wyjść poza ścisłe ograniczenia dogmatyzmu i wdać się w uczciwą debatę na temat śmierci prezydenta. W ostatnich latach coraz częściej pojawiają się alternatywne opisy dramatu, jaki rozegrał się w salach pałacu La Moneda. Dysputa niestety ogranicza się niemal wyłącznie do Chile, gdzie nie jest ona wolna od bieżącej polityki. Chile podobnie jak Polska jest miejscem ostrego sporu dotyczącego najnowszej historii kraju, w lokalnej polityce działają jeszcze nieliczni apologety junty wojskowej Augusto Pinocheta. Wydaje się jednak, że nieistniejący już konserwatywny reżim jeszcze więcej fanów ma pośród polskiej prawicy, począwszy od zwolenników PiS-u, po „korwinistów” i narodowców. Ci sami, którzy mówią o „wstawaniu z kolan”, hołubią satelicki reżim podporządkowany Stanom Zjednoczonym.

Na portalach narodowo-katolickich liczne są hagiografie Pinocheta, w których Allende postrzegany jest jako czerwony pająk i agent KGB, chcący wciągnąć swoją ojczyznę w pajęczynę rozciągniętą przez sowiecki imperializm. Pinochet, człowiek, który na całym świecie uznawany jest za zbrodniarza, w III/IV RP uchodzi za bohatera.

W Polsce sylwetka Salvadora Allende nie jest powszechnie znana choćby ze względu na dominujący prawicowy, wolnorynkowy dyskurs polityczno-ideologiczny i odległość geograficzną, jaka dzieli nasz kraj od Ameryki Łacińskiej. Chilijski socjalista nie jest nawet wspomniany na łamach lewicowych mediów, nad czym ubolewam. Niemal jedynymi, którzy piszą o Allende są dziennikarscy „fanboje” Pinocheta i tzw. „kuce”, oczywiście prawicowe relacje na temat socjalistycznego polityka rozmijają się z prawdą, o czym wspomniałem we wstępie. 11 września mija kolejna rocznica wojskowego puczu z 1973 roku, warto więc odświeżyć osobę Allende w oczach polskiego czytelnika i podjąć próbę odkłamania historii.

Przyszły prezydent urodził się w czerwcu 1908 roku w rodzinie o baskijskich korzeniach. Ojcem

Salvadora był wybitny adwokat, dziennikarz i wolnomularz Salvador Allende Castro. Rodzina od pokoleń sympatyzowała z mieszczańskim ruchem liberalnym, wśród przodków prezydenta znajdował się nawet liberalny parlamentarzysta Ramón Allende Padín. Salvador jako licealista zetknął się z anarchistycznymi radykałami, którzy – jak sam potem przyznał – pchnęli go w stronę lewicowości. Mimo wolnościowego światopoglądu i buntowniczego usposobienia młodzieniec wybrał militarną ścieżkę rozwoju. Jako absolwent szkoły średniej przez rok służył w szeregach Fuerzas Armadas de Chile. Następnie podjął studia medyczne na Universidad de Chile w stolicy kraju, Santiago.

Już jako żak przesiąknął ideami marksizmu, nie był jednak leninistą i zawsze odżegnywał się od komunizmu rewolucyjnego i bolszewizmu. Będąc zadeklarowanym marksistą, nie wykazywał zacierzenia, przeciwnie, odrzucał dyktaturę proletariatu i popierał ideologię socjalizmu demokratycznego, a więc idee stopniowego reformowania państwa w duchu socjalistycznym na drodze pokojowych przemian. Do końca życia pozostał on nie tylko socjalistą, ale i rzecznikiem demokracji parlamentarnej. Allende daleki był od fanatyzmu, jedynym (oprócz faszyzmu) systemem, jakim szczerze pogardzał przez całe życie, był dziki kapitalizm, dziś rzeklibyśmy kapitalizm w neoliberalnym wydaniu.

Jeszcze na uczelni zainteresował się polityką. W 1929 roku rozpoczęła się jego przygoda z prodemokratycznym ruchem studenckim, za działalność, w którym odpłacił zresztą pobylem w areszcie. W cztery lata później S. Allende znalazł się w gronie współzałożycieli lewicowo-demokratycznej Socjalistycznej Partii Chile (Partido Socialista de Chile, PSCh). W 1937 roku po raz pierwszy wybrany został do parlamentu. Od połowy lat 30. działał na rzecz współpracy chilijskiej lewicy i był jednym z koordynatorów jednościowej koalicji Front Ludowy. U progu II wojny światowej socjalista wszedł do liberalnego rządu jako minister zdrowia. Zanim udało mu się zdobyć upragniony urząd prezydenta Chile, trzy razy bez większych sukcesów brał udział w wyścigu wyborczym (w 1952, 1958 i 1964 roku). Porażki sprawiły, że lubił on żartować, iż jego epitafium będzie brzmiało: „tu spoczywa następny prezydent Chile”. Rosnącej popularności Allende i PSCh z zaniepokojeniem przyglądały się kolejne amerykańskie gabinety. Waszyngtońskie jastrzębie uważały Allende i jego partię za niebezpiecznych marksistów skłonnych do aliansu ze Związkiem Radzieckim. Obawy Amerykanów nie były poważne, przyszły prezydent wielokrotnie dawał pokaz swoich poglądów: w 1956 roku potępił sowiecką interwencję na Węgrzech, a w 1968 roku skrytykował operację „Dunaj” przeprowadzoną przez Układ Warszawski w socjalistycznej Czechosłowacji. Jako prezydent był z kolei pierwszym przywódcą w Ameryce, jaki oficjalnie uznał Chińską Republikę Ludową, będącą wówczas w konflikcie z „socjalimperialistami” i „rewizjonistami” z ZSRR. Salvador Allende antykomunistą nie był, był jednak sceptycznie nastawiony do Związku Radzieckiego, patrzył raczej w kierunku innych przywódców Trzeciego Świata, aniżeli komunistycznych dygnitarzy ze Wschodniej Europy.

Mimo licznych przeciwności, Allende odniósł zwycięstwo w wyborach prezydenckich w 1970 roku. Socjalista wystartował w nich jako kandydat progresywnego bloku Unidad Popular (porozumienie socjalistów, socjaldemokratów, liberałów, lewicy chadeckiej, zwolenników teologii wyzwolenia i komunistów). Głównym konkurentem lewicowca był eksprezydent i prawicowiec Jorge Alessandri, hojnie wspierany finansowo przez Stany Zjednoczone. Waszyngtońscy odpowiednicy współczesnych neokonserwatystów, rozpoczęli intensywną kampanię wymierzoną w nowego lokatora pałacu La Moneda. Największym antylewicowym podżegaczem okazał się sam Richard Nixon, który polecił CIA opracowanie planu obalenia Allende. Amerykanie już od listopada 1970 roku zaczęli podburzać przeciwko lewicy chilijski aparat

wojskowy. W październiku tego samego roku zabity został lewicujący generał René Schneider Chereau. Polityczny mord nie przstraszył Jedności Ludowej, lewica zaczęła realizować reformy utrzymane w duchu socjalistyczno-demokratycznym obejmujące nacjonalizację największych firm, modernizację rolnictwa i reformę służby zdrowia. W ramach walki z bezrobociem rząd zaangażował program robót publicznych, jednocześnie wstrzymano spłatę długów międzynarodowych, podniesiono pensje i zamrożone wszystkie ceny. Takie działania skierowały przeciwko Allende wyższą klasę średnią, latyfundystów, kler katolicki i prawicowych chadeków.

Socjalistyczny program gospodarczy Allende odnosił krótkotrwałe sukcesy, niemniej jednak do 1972 roku sytuacja gospodarcza Chile uległa gwałtownemu pogorszeniu, a galopująca inflacja osiągnęła 140%. To jednak nie oburzało Amerykanów, prawdziwy powód niepokoju Białego Domu był zgoła odmienny. Rzekomy komunista uderzył w gringo, nacjonalizując amerykańskie koncerny. Jeśli nie wiadomo, o co chodzi, to chodzi o pieniądze... Demokratyczni i republikańscy politycy solidarnie opluwali Allende za wznowienie przez niego stosunków dyplomatycznych z Kuba, wbrew konwencji OPA. Atmosfera na linii USA-Chile zrobiła się szczególnie gorąca po tym, gdy ten południowoamerykański kraj odwiedził Fidel Castro. Prawica chilijska i Amerykanie krzyczeli, o tym jakoby Allende pchał Chile w ramiona kubańskich komunistów. Jeszcze w 1972 roku wybuchł pierwszy większy strajk, protest został opłacony przez podżegaczy z Waszyngtonu.

Prowokatorskie działania USA na niewiele się zdały, w wyborach z 1973 roku lewica poszerzyła swój elektorat. Jeszcze w czerwcu tego samego roku płk. Roberto Souper wraz z dowodzonym przez siebie pułkiem czołgów, otoczył pałac La Moneda, puczyści tym razem zostali odparci przez siły wierne prawowitemu, legalnemu rządowi. Pod koniec sierpnia głównodowodzącym armii został generał, a zarazem skrajny prawicowiec i neoliberal Augusto Pinochet. Lato okazało się niezwykle gorące i nie chodzi tu bynajmniej o pogodę – Izba Deputowanych oskarżyła prezydenta o działania niezgodne z konstytucją, rząd został niemal całkowicie sparaliżowany i nie był już w stanie egzekwować prawa. Epilog rządów lewicy nastąpił 11 września.

Tuż przed zajęciem pałacu prezydenckiego przez wspieraną przez CIA armię, prezydent wygłosił przez radio mowę pożegnalną. W pamiętnym przemówieniu Allende mówił o swojej miłości do Chile i wierze w przyszłość ojczyzny. Nadawanemu na żywo przemówieniu towarzyszyły odgłosy wystrzałów z broni palnej. Polityk powiedział również, że nie jest gotowy iść na żaden kompromis i nie pozwoli zdrajcom wykorzystać swojej osoby do celów propagandowych. Wszystko wskazuje na to, iż prezydent zamierzał walczyć do końca. Na krótką chwilę po zakończeniu audycji Allende zginął. Okoliczności jego śmierci do tej pory budzą kontrowersje. Wiadome jest, że rebelianci planowali schwycić prezydenta żywego. Puczyści nie spodziewali się przy tym większego oporu ze strony zgromadzonych w gmachu cywilów. Mylili się, 42 przebywające w pałacu osoby przez pięć godzin dawały odpór nacierającym wojskowym. Na wyposażeniu obrońców pałacu znajdowały się pistolety maszynowe i ręczna wyrzutnia rakiet bazooka.

Według teorii popieranej przez część Chilijszyków, prezydent został zastrzelony w trakcie wymiany ognia (w której sam uczestniczył) w Salon Rojo, państwowej sali przyjęć, a jego mordercą jest kapitan Roberto Garrido. Salon miał być następnie „udekorowany”, w taki sposób, aby wyglądało na to, że prezydent sam się zastrzelił. Inna wersja mówi o tym, że ciężko ranny Allende miał zostać dobity przez Mosquero i Riverosa. Według jeszcze innych źródeł, prezydent miał zostać ranny w brzuch, po czym upadł na podłogę i kontynuował ostrzał z AK-47 do czasu,

gdy jeden z pocisków nie trafił go w okolicę serca. Kolumbijski pisarz Gabriel Garcia Marquez, który dotarł do relacji obrońców pałacu, twierdził, że puczyści zastrzelili prezydenta, a następnie zbezczeszili jego ciało – twarz Allende została zmiażdżona kolbą, a zwłoki ostrzelane. Na korzyść teorii o zabójstwie prezydenta świadczy również fakt niewpuszczenia do Salon Rojo strażaków, strażakom nakazano ponadto milczenie na temat tego, co widzieli w Palacio de La Moneda. Informacja o śmierci prezydenta została przekazana mieszkańcom Chile dopiero dzień później. W całej sprawie jedno jest pewne – Allende zginął z bronią w ręku.

Tego jak naprawdę wyglądała śmierć prezydenta, zapewne nie dowiemy się nigdy. Oczywiście jest przy tym, że nie można w ciemno zakładać, iż prezydent sam targnął się na swoje życie. Zbyt wiele wskazuje na udział osób trzecich, niewykluczone, że polityk walczył do końca. Sposób, w jaki Allende zginął, nie jest rzeczą najważniejszą – jego oprawcy pewnie już są zbyt sędziwi, aby ich skazać, albo po prostu nie żyją. Najważniejsza jest pamięć o nim i głoszonych przez niego demokratyczno-progresywnych ideałach. Los, jaki spotkał Allende, jest także przestrogą dla latynoskiej lewicy skłonnej do nadmiernego radykalizmu, niestety lekcji tej nie odrobili ani wenezuelscy chawiści, ani nikaraguańscy sandiniści – pozostaje mieć nadzieję, że Donald Trump nie pójdzie w ślady Nixona...

Według badania opinii publicznej z 2009 roku, Salvador Allende uchodzi za „największego Chilijczyka” – w głosowaniu zorganizowanym przez tamtejszą telewizję publiczną, prezydent został wskazany przez 38% respondentów. Jego następcą jest z kolei uznawany przez większość Chilijczyków za zbrodniarza i godnego potępienia dyktatora. Wychodzi na to, że ostatnią ostoją pinochetyzmu są nasi niezawodni rodacy ze skrajnej prawicy.

Norman Tabor